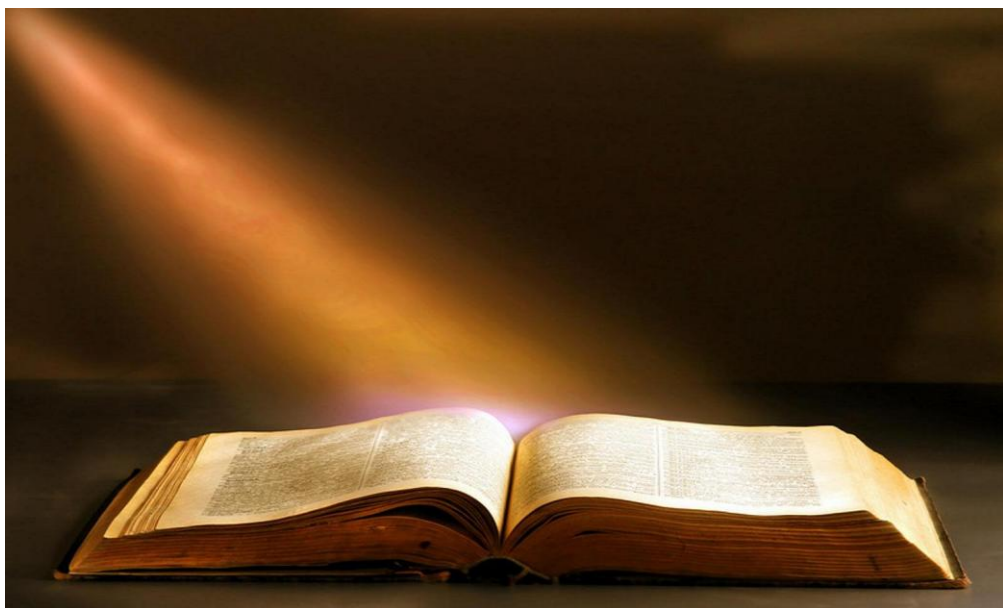


Bolesław Parma

Prawda o dogmatach maryjnych





Wydawca:

Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego.,
44-300 Wodzisław Śl., skr. poczt. 35,

nr tel. 661 316 897

www.zboryboze.pl

Kilka słów o kulcie Marii

Podczas czytania Biblii utknąłem w jednym miejscu, które dotyczy bardzo wyraźnej sprzeczności pomiędzy tekstami Biblii Tysiąclecia a tzw. Brytyjki. Interesujący mnie fragment pochodzi z Ewangelii Łukasza. Chodzi mi o dwa teksty: 1.48 i 11.27-28. Oba bowiem w podanych przekładach wyrażnie sobie przeczą i mają niemałe znaczenie w kwestii kultu maryjnego. Skąd ta sprzeczność? Jak traktować te różnice? Czy Kościół rzymskokatolicki nie ma przypadkiem racji, otaczając Marię kultem?



tym przekonać, wystarczy zatem odwołać się do początków chrześcijaństwa oraz pism Nowego Testamentu.

Z tym i innymi pytaniami zwrócił się do mnie jeden z Czytelników i tak oto, w odpowiedzi na nie powstało to skromne opracowanie.

Zacznę zatem od stwierdzenia, że jakkolwiek w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego kult Marii zajmuje wyjątkowe miejsce (święta, uroczystości maryjne, pielgrzymki, objawienia, cudowne uzdrowienia, święte obrazy, medaiki, różańce i ślubowania), to jednak kult ten, czyli nieustanne oddawanie czci Maryi i wiara w jej pośrednictwo i moc, nie ma absolutnie żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym ani w wierze pierwszych chrześcijan. Aby się o

Dystans Jezusa

Rzecz jasna większość katolików będzie zapewne zaskoczona tym stwierdzeniem, że święte księgi chrześcijańskie nie mówią o kulcie Marii. Ale Nowy Testament nie tylko nie mówi o jej kulcie, niewiele mówi także o samej Marii, matce Jezusa. Wszystko bowiem, co możemy na jej temat przeczytać, zawiera się zaledwie w kilku tekstach ewangelicznych, a i te nie uzasadniają kultu i nauki o Marii, jaką głosi Kościół katolicki. Czy to jednak przeszkadza hierarchom?

Zapewne u niektórych wywołuje zakłopotanie. Mimo to magisterium Kościoła czyni wszystko, co tylko może, aby ów kult podsycać. Oczywiście, na dłuższą metę na niewiele się to zda, ponieważ każdy, kto zacznie uważnie czytać Pismo Święte, bez trudności zauważy, że centralną postacią Nowego Testamentu nie jest Maria, lecz Jezus Chrystus. Jak jednak wytłumaczyć sprzeczności w tzw. tekstach maryjnych występujące pomiędzy Biblią Tysiąclecia, a Biblią Polską (tzw. Biblia Warszawska został wydana przez Towarzystwo Biblijne w Polsce, dawniej: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne)?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto najpierw przytoczyć wspomniane przez Czytelnika fragmenty.

Oto jak oddaje je Biblia Tysiąclecia (wydanie trzecie poprawione):

„Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1.48) oraz: „Gdy On [Jezus] to mówił, jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała do Niego: »Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś«. Lecz On rzekł: «Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je»” (Łk 11.27-28).

Jak te teksty oddaje Biblia Polska? Przeczytajmy:

„Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia” (Łk 1.48);

„A gdy [Jezus] to mówił, pewna kobieta z tłumu, podniósłszy swój głos, rzekła do niego: »Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś«. On zaś rzekł: »Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go«” (Łk 11.27-28).

Jak łatwo zauważyć, w pierwszym przytoczonym wersecie różnica pomiędzy nimi dotyczy słów: „*błogosławić mnie będą*” (BT), które Biblia Polska tłumaczy: „*błogosławioną zwać mnie będą*”.

Z kolei w drugim fragmencie chodzi o występujące w Biblii Tysiąclecia słowo „owszem”, które zostało zastosowane w takim ujęciu, aby potwierdzało słowa niewiasty, czyli zasługi i cześć dla matki Jezusa.

Zupełnie inaczej przetłumaczono ten werset w Biblii Polskiej, która oddaje go w taki sposób, że nie tylko nie ma w nim miejsca dla kultu matki Jezusa, ale także odwraca uwagę od Marii i ukierunkowuje ową niewiastę (także czytelników) na posłuszeństwo Słowu Bożemu. Powstaje zatem pytanie: które tłumaczenie jest właściwe?

Cóż, nie jesteśmy w stanie odwołać się tu do oryginalnego tekstu, bo takiego nie mamy. Dysponujemy jedynie manuskryptami, na podstawie których bibliści zajmujący się krytyką tekstu, próbują zrekonstruować oryginalne treści Nowego Testamentu, chociaż – jak wiadomo – i one są tylko kopiami kopii. Poza tym w manuskryptach tych niemało jest rozbieżności, uchybień, a nawet zamierzonych zmian. Krótko mówiąc, wszyscy badacze, a także zwykli czytelnicy, zdani są na przekłady, nawet wtedy, kiedy biorą do ręki najstarsze manuskrypty. Dlatego też, ilekroć jakiś tekst jest dla nas niejasny, najlepiej zrobimy, kiedy odczytamy go w szerszym kontekście oraz porównamy go z innymi podobnymi wersetami. Kiedy zaś zastosujemy tę metodę przy rozważaniu powyższych wersetów, odkryjemy, że właściwe tłumaczenie nie zawiera Biblia Tysiąclecia, lecz Biblia Polska (Warszawska). Skąd ta pewność? Wynika to właśnie z kontekstu, czyli z dwóch innych fragmentów, w których Jezus również przedkładał posłuszeństwo Słowu Bożemu nad pokrewieństwo.

W pierwszym fragmencie czytamy: „*A to [ziarno Słowa Bożego], które padło na dobrą ziemię, oznacza tych, którzy szczerym i dobrym sercem usłyszawszy słowo, zachowują je i w wytrwałości wydają owoc*” (Łk 8.15).

Drugi fragment opowiada z kolei o tym, jak to matka Jezusa i jego bracia chcieli się z nim widzieć, a „*On odpowiedział im: »Matką moją i braćmi moimi są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je«*” (Łk 8.21).

Oba te fragmenty są więc najlepszym wyjaśnieniem słów, które Jezus skierował do kobiety (Łk 11.28). Co więcej, jeden z nich potwierdza również, że Jezus przeciwstawił swoim krewnym rodzinę duchową, szczególnie że „*nawet bracia jego nie wierzyli w niego*” (J 7.5). Być może też dlatego, że to właśnie oni chcieli „*go pochwycić, mówili bowiem, że odszedł od zmysłów*” (Mk 3.21). W tym właśnie kontekście ewangelista Marek umiejscawia przybycie matki i braci Jezusa (Mk 3.20-21,31-35).

Ale to nie wszystko, ponieważ za poprawnością tłumaczenia tekstów maryjnych w Biblii Polskiej przemawiają także inne przekłady. Oto kilka z nich.

Pismo Święte Nowego Testamentu – przekład ekumeniczny ze słowem wstępnym ks. kard. **Józefa Glempa** mówi: „*O ileż bardziej błogosławieni są ci, którzy słuchają Słowa Boga i strzegą go*” (Łk 11.28).

Biblia czyli Pismo Święte (tzw. Nowa Biblia Gdańska): „*Szczęśliwi raczej ci, co słuchają Słowa Boga oraz go strzegą*” (Łk 11.28).

Pismo Święte w przekładzie Nowego Świata: „*Nie, ale raczej: Szczęśliwi ci, którzy słuchają Słowa Bożego i je zachowują!*” (Łk 11.28).

Komentarz żydowski do Nowego Testamentu (Przekładu Nowego Testamentu dokonał **David H. Stern**): „*Znacznie bardziej błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i są mu posłuszni*” (Łk 11.28).

Pismo Święte Nowego Testamentu w przekładzie ks. **Eugeniusza Dąbrowskiego**: „*Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go*” (Łk 11.28).

Jak widać, tłumaczenia te zasadniczo różnią się od tekstu z Biblii Tyśiąclecia i dzięki nim można z całą pewnością stwierdzić, że właściwe jest tłumaczenie w Biblii Polskiej. Można również stwierdzić, że tekst z Ewangelii Łukasza ukazuje raczej wyraźny dystans między Jezusem a jego matką, która najprawdopodobniej – jak i jego bracia – nie rozumiała jego misji, a nawet dość sceptycznie odnosiła się do jego nauczania. Wynika z nich również, że chociaż Jezus miał naturalną okazję (niejedną), aby wywyższyć swą matkę i zachęcić do jej adoracji, to jednak tego nie uczynił. Przeciwnie, konsekwentnie odwracał od niej uwagę i wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie oczekuje kultu matki, lecz posłuszeństwa Bogu.

Błogosławiona



No dobrze, ale co ze słowami: „*Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia*” (Łk 1.48, BT) lub – jak podaje Biblia Polska: „*Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia*” (Łk 1.48)? Co oznacza słowo „błogosławiony”?

David H. Stern tak je tłumaczy: „*Greckie Makarios odpowiada hebrajskiemu aszer i oznacza jednocześnie »błogosławiony«, »szczęśliwy« i »mający szczęście«, żadne zatem Polskie słowo nie będzie tu idealne. Hieronim, autor najśłynniejszego łacińskiego przekładu Biblii, Wulgaty (ok. 410 n.e.), użył w miejsce greckiego Makarios łacińskiego beatus. Hebrajskim przykładem zastosowania tego słowa jest Psalm 144,15: »Jakże błogosławiony/szczęśliwy/mający szczęście jest lud, którego Bogiem jest Adonaj!«*” (tamże, s. 30).

Krótko mówiąc, w świetle Pisma Świętego błogosławić kogoś to tyle, co życzyć mu szczęścia. Nie oznacza to zatem wynoszenia kogoś na ołtarze i ogłaszania jego pośmiertnej szczęśliwości – jak czyni to Kościół rzymskokatolicki – lecz uznanie go za szczęśliwego lub życzenie mu szczęścia. Z takiego założenia wychodził również apostoł Paweł, gdy pisał: „*Błogosławcie tych, którzy was prześladują, błogosławcie, a nie przeklinajcie*” (Rz 12.14, por. Mt 5.44). Parafrazując zaś słowa św. Jakuba: „*Z tych samych ust nie może wychodzić błogosławieństwo i przekleństwo*” (Jk 3.10).

Tak więc, gdyby nawet przyjąć tłumaczenie wersetu Łk 1.48 tak, jak oddaje to Biblia Tysiąclecia, to i tak tekst ten nie uzasadnia wywyższenia Marii, a tym bardziej kultu jej osoby. Po pierwsze – dlatego że nie daje ku temu podstaw znaczenie słowa „błogosławiony”. Po drugie zaś – bo pozdrowienie: „*Błogosławionaś ty między niewiastami*” (Łk 1.42) nie było

jakimś niezwykle zwrotem, odnoszącym się wyłącznie do Marii. Ponieważ identyczne słowa skierowane zostały także pod adresem innej Żydówki, o której czytamy: „*Błogosławiona niech będzie ponad inne kobiety Jael*” (Sdz 5.24). Co więcej, zwrot „*niech ci Pan błogosławi*” (Sdz 6.12; Rut 2.4), był powszechnym zwrotem w Izraelu stosowanym podczas powitania.

Warto też dodać, że wszystkie wyżej cytowane przekłady biblijne tłumaczą tekst z Łk 1.48 identycznie jak Biblia Polska, czyli: „*odtąd błogosławioną zwać mnie będą*”, a nie „*błogosławić mnie będą*”.

Cokolwiek by zatem powiedzieć o tłumaczeniu omawianych tekstów maryjnych, Biblia Tysiąclecia tłumaczy je w sposób tendencyjny, a więc z góry zamierzony i umotywowany mariologicznie. Jedno jest pewne: chociaż Marii, jako matce Jezusa Chrystusa – z chrześcijańskiego punktu widzenia – należy się szczególny szacunek, to jednak żaden z omawianych wersetów nie uzasadnia jej kultu, jaki ma miejsce w Kościele rzymskokatolickim.

A co z innymi tekstami maryjnymi, na które powołuje się Kościół rzymskokatolicki? O tym w następnym rozdziale.

Nowy Testament o Marii

Nic tak nie oburza wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, jak podawanie w wątpliwość dogmatów maryjnych, jej boskiego macierzyństwa, wiecznego dziewictwa, niepokalanego poczęcia oraz wniebowzięcia z duszą i ciałem. Jednak czyż nie o wiele bardziej oburzające jest to, że Kościół zdaje się nie wiedzieć, co o Marii mówi Nowy Testament? Co zatem głosi ta święta dla chrześcijan księga? Czy wspomniane dogmaty maryjne rzeczywiście wywodzą się z pism Nowego Testamentu, jak głosi Kościół?

Chociaż mniej więcej miliard ludzi na świecie jest o tym święcie przekonana, to jednak ani w tzw. Starym, ani w Nowym Testamencie nie znajdziemy podstaw dla któregośkolwiek z dogmatów maryjnych oraz dla

jej kultu. Z biblijnego punktu widzenia są one bezpodstawne, błędne oraz sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że rozwój kultu maryjnego rozpoczął się dopiero w IV wieku, kiedy to na skutek nicejsko-konstantynopolitańskiego wyznania wiary, czyli uznania Jezusa Chrystusa za Boga, Marię włączono do sfery boskiej, uznając ją za Bożą Rodzicielkę (*Theotokos*). Dogmat ten, głoszący, że „*Maryja jest Matką Bożą, został uroczystie ogłoszony na soborze w Efezie (431 r.) – po czym [dopiero] na całym świecie chrześcijańskim poczęły się z dziwną szybkością mnożyć kościoły ku czci Bogarodzicy*” (ks. **Leon Rudloff**, „Mała dogmatyka dla świeckich”, wydanie drugie, s. 63).



Poza tym, gdyby nawet przyjąć – jak głosi Kościół rzymskokatolicki – że dogmaty maryjne wynikają z Bożego objawienia, z nauki Chrystusa, to czyż nie należałoby oczekiwać, aby były one jasno i wyraźnie oraz w wielu miejscach przedstawione w Nowym Testamencie? Tak jednak nie jest i łatwo się o tym przekonać. Wystarczy po prostu zapoznać się z treścią owych Pism, a przynajmniej z tymi tekstami, które wspominają Marię, matkę Jezusa. Co zatem mówią te Pisma na jej temat?

Listy Pawła

Rozpocznijmy od Listów św. Pawła, ponieważ to one powstały najpierw. Co mówią o Marii, matce Jezusa?

Dla wielu wielbicieli Marii może to zabrzmieć jak herezja, ale Listy Pawła, jak i wszystkie pozostałe Listy Nowego Testamentu, w ogóle nie wspominają o Marii, a tym bardziej o jej kulcie. Tylko w jednym miejscu

czytamy o „narodzeniu z niewiasty”, ale nawet w tym wersecie trudno doszukiwać się jakiegoś mariologicznego sensu. Oto ten tekst: *„Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi”* (Ga 4.4).

Co więcej, Paweł nie wiedział też nic o rzekomym pośrednictwie Marii, gdyż napisał: *„Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus”* (1 Tm 2.5).

Ewangelia Marka

Również Ewangelie niewiele mówią o Marii. Najstarsza z nich, Ewangelia Marka, wspomina o niej zaledwie w dwóch miejscach. Po raz pierwszy pojawia się ona, kiedy wokół Jezusa zrobiło się bardzo gorąco, bo *„faryzeusze naradzali się Herodiadami, jak by go zgładzić”* (Mk 3.6). Dlatego prawdopodobnie *„krewni, gdy o tym usłyszeli, przyszedli, aby go pochwytać, mówili bowiem, że odszedł od zmysłów”* (Mk 3.21). W słowach tych nie wymienia się co prawda matki Jezusa, ale dalszy kontekst zdaje się wskazywać, że mogła tam być i Maria, a przynajmniej, że mogła dołączyć do wspomnianych krewnych. Czytamy bowiem:

„Wtedy przyszedli matka i bracia jego, a stojąc przed domem, posłali po niego i kazali go zawołać. A wokół niego siedział lud. I powiedzieli mu: Oto matka twoja i bracia twoi, i siostry twoje są przed domem i poszukują cię. I odpowiadając, rzekł im: Któż jest matką moją i braćmi? I powiódł oczyma po tych, którzy wokół niego siedzieli, i rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Ktokolwiek bowiem czyni wolę Bożą, ten jest moim bratem i siostrą, i matką” (Mk 3.31-35).

Słowa te, powtórzone również w pozostałych Ewangeliach synoptycznych (Mt 12.46-50; Łk 8.19-21), świadczą więc o wyraźnym dystansie między Jezusem i matką oraz rodzeństwem.

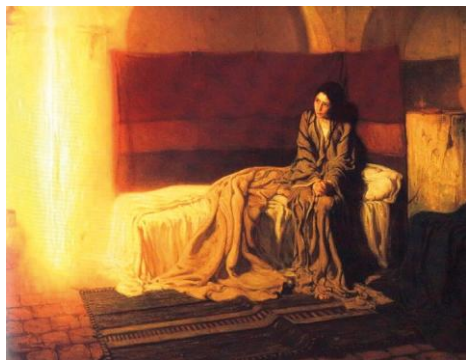
Drugi fragment Ewangelii Marka wymienia z kolei Marię w związku ze zdumieniem słuchaczy, jakie wywołała nauka Jezusa, kiedy przemawiał w synagodze w Nazarecie. *„Skądże to ma? – pytali – I co to za mądrość, która jest mu dana? I te cuda, których dokonują jego ręce? Czy nie jest to ów cieśla, syn Marii, i brat Jakuba, i Jozesa, i Judy, i Szymona? A*

jego siostry, czyż nie ma ich u nas? I gorszyli się nim” (Mk 6.2-4, por. z Mt 13.53-57; Łk 4.22; J 6.42).

Jak widać, z przytoczonego fragmentu oraz tekstów paralelnych wynika, że Jezus miał czterech braci i co najmniej dwie siostry. Kościół rzymskokatolicki głosi natomiast, że Maria nie tylko była i pozostała dziewicą aż do narodzenia Jezusa, ale że pozostała nią na zawsze. Kwestionuje zatem biblijny przekaz mówiący o tym, że Jezus miał rodzeństwo. Twierdzi bowiem, że owi bracia byli jego krewnymi, prawdopodobnie kuzynami. Przeczy temu jednak fakt, że użyte w tekstach greckie słowo *adelphoi* oznaczało właściwych braci, a nie kuzynów. W odniesieniu do kuzyna – jak pisał **Jan Wierusz Kowalski** – „język grecki, którym posługiwali się autorzy ewangelii zna osobny wyraz: »anepsios«” („Wczesne chrześcijaństwo I-X”).

Zresztą o tym, że Jezus miał rzeczywistych braci i siostry, przemawia także fakt, że zawsze wymieniani są oni razem z Marią, a czasami nawet z Józefem.

Ewangelia Mateusza



Znacznie więcej o Marii wspomina Ewangelia Mateusza, która o narodzinach Jezusa mówi tak: „*Gdy matka jego, Maria, została poślubiona Józefowi, okazało się, że zanim się zesłi, była brzemienna z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc prawym i nie chcąc jej zniesławić, miał zamiar potajemnie ją opuścić. I gdy nad tym rozmy-*

ślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Marii, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1.18-20).

Z tekstem tym wiąże się jednak kilka istotnych spraw, które wymagają wyjaśnienia. Po pierwsze – Maria była zaręczona z Józefem. **Wiliam**

Barclay pisze o tym tak: „Okres zaręczynowy trwał zwykle jeden rok. W tym czasie daną parę uważano już za męża i żonę, chociaż nie przysługiwały im pełne prawa małżeńskie. Związku tego nie można było zerwać inaczej, jak przez rozwód (...). Jeśli więc Józef miał zamiar zerwać zaręczyny, to mógł to uczynić jedynie przez rozwód” („Ewangelia św. Mateusza” t I, Warszawa 1978).

Co więcej, z ewangelicznego tekstu wynika, że Józef zorientował się, że Maria była brzemienna, zanim się zeszli, a „według Miszny podczas okresu narzeczeństwa cudzołóstwo jest grzechem jeszcze poważniejszym niż cudzołóstwo po zawarciu małżeństwa” (**David H. Stern**, „Komentarz żydowski do Nowego Testamentu, s. 6). Za popełnienie tego grzechu Prawo Pięcioksięgu nakładało karę śmierci przez ukamienowanie (Pwt 22.23-24).

Chociaż w czasach Chrystusa prawdopodobnie nie stosowano już tej kary, to jednak i tak, po odprawieniu Marii, byłaby ona narażona na poważne problemy; nie tylko na wstyd, ale także na kłopoty związane z ponownym zamążpójściem oraz na problemy finansowe.

Po drugie – wyjaśnienia wymaga również postawa Józefa. Mateusz stwierdza bowiem, że Józef „nie chcąc jej zniesławić, miał zamiar potajemnie ją opuścić” (w. 19). Takie tłumaczenie – zważywszy na to, że tylko od Marii mógł się dowiedzieć o cudownych okolicznościach jej poczęcia – jest co najmniej dziwne. Jeśli bowiem „Józef w swej sprawiedliwości ani nie podejrzewał winy Marii, ani nie chciał Jej zniesławienia czy kary za cudzołóstwo” – jak podaje przypis do tego wersetu w Biblii Tysiąclecia – to czyż nie powinien raczej z nią pozostać i w ten sposób ochronić ją przed wszelkiego rodzaju przykrościami? Przecież jeśli by naprawdę uwierzył Marii, że poczęła z Ducha Św., nie powinien nawet myśleć o tym, aby ją opuścić. Skoro zaś miał zamiar to uczynić, oznacza to, że jej nie uwierzył.

Postawa Józefa byłaby o wiele bardziej zrozumiała, gdyby tekst Mateusza brzmiał następująco: „A Józef, mąż jej, będąc prawym, miał zamiar potajemnie ją opuścić, ale nie chciał jej zniesławić”.

Czy tak pierwotnie brzmiał ów tekst, trudno powiedzieć. Nie można jednak tego wykluczyć, tym bardziej że zdaje się za tym przemawiać na-

stępny werset, który mówi: „*I gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański...*” (w. 20).

Przy tej okazji warto w ogóle zwrócić uwagę na ewangelie dzieciństwa Jezusa, czyli pierwsze dwa rozdziały z Ewangelii Mateusza i Łukasza. Nie dość bowiem, że o wydarzeniach związanych z narodzeniem i dzieciństwem Jezusa nie wspominają pozostali ewangelisci, Marek i Jan, to jeszcze Mateusz i Łukasz znacząco różnią się w swoich opisach. Oto przykłady: Łukasz ani jednym słowem nie wspomina o rozterkach Józefa, o przybyciu mędrców ze Wschodu, o ucieczce do Egiptu, o rzezi dzieci w Betlejem. Pisze natomiast o wizycie anioła Gabriela w domu Marii, o jej spotkaniu z Elżbietą, o narodzeniu Jezusa w stajni, przybyciu pasterzy, poświęceniu Jezusa w świątyni zaraz po dniach oczyszczeniach oraz o natychmiastowym powrocie do Nazaretu. Skoro powszechnie uważa się, że Ewangelia Marka powstała jako pierwsza i Mateusz z Łukaszem wykorzystali tekst Markowy w swoich Ewangeliach jako tekst źródłowy, to skąd pochodzą informacje dotyczące dzieciństwa Jezusa?

Odpowiedź może być tylko jedna: pochodzą one z innych pism o których wspomniał Łukasz (1.1-4), m.in. z tzw. pism apokryficznych, a także z interpretacji samych ewangelistów, którzy nie tylko przytaczali rzeczywiste słowa i czyny Jezusa, ale także je interpretowali w taki sposób, aby na przykład przeciwstawić się pewnym wierzeniom, które głosiły, że Jezus poczęty został w cielesnym związku Marii z Józefem i urodził się i wychował jak wszyscy w żydowskiej rodzinie, czyli że nie był Bogiem. Przypomnijmy, że stanowisko takie zajmowali głównie judeochrześcijańscy wierzący znani jako ebionici.

Mateusz i apokryfy

W Ewangelii Mateusza czytamy: „A to wszystko się stało, aby się spełniło słowo Pańskie, wypowiedziane przez proroka: Oto panna pocnie i porodzi syna i nadadzą mu imię Immanuel, co się wyklada: Bóg z nami” (1.22-23). Tekst Izajasza mówi zaś: „Dlatego sam Pan da wam znak: „Oto panna pocnie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Immanuel” (Iz 7.14). Na powyższe wersety powołuje się dogmatyka katolicka, twierdząc, że już

Izajasz prorokował o dziewiczym poczęciu Marii i dziewiczym urodzeniu przez nią syna. Czy teksty te jednak to potwierdzają? Czy rzeczywiście uzasadniają dogmat o wiecznym dziewictwie Maryi?

Nawet jeśli przyjmujemy, że pewne proroctwa mają charakter mesjański, a więc mają podwójne znaczenie, to jednak tekst z Księgi Izajasza, którym posłużył się Mateusz, nie mówi o wiecznym dziewictwie Maryi. Mariologiczna interpretacja tego wersetu bierze się stąd, że mimo znajomości kontekstu historycznego pomija się go i nadaje się tym słowom znaczenie, którego one nie zawierają, co łatwo zresztą zauważyć i wykazać. O czy zatem mówi i co zawiera tekst Izajasza?

Niedokładne tłumaczenie



Po pierwsze – zapowiedź Izajasza dotyczyła narodzin Ezechiasza (Hiskiasz), syna Achaza i Abiji, jego żony (por. 2 Krn 29.1; 2 Krl 18.1-2). Tylko Mateusz odniósł te słowa do Marii i urodzenia Jezusa.

Po drugie – według Mateusza Jezusowi „nadadzą” imię Immanuel, natomiast według Izajasza to panna „nazwie go” tym imieniem. Imię Ezechiasz po hebr. oznacza „Bóg umacnia”, zaś imię Jehoszua tłumaczy się jako „JHWH zbawia”.

Po trzecie – żona Achaza poczęła i porodziła w sposób naturalny, natomiast Mateusz odniósł te słowa do poczęcia nadprzyrodzonego, a Kościół rzymskokatolicki poszedł jeszcze dalej, bo twierdzi, że Maria nie tylko poczęła w sposób nadprzyrodzony, ale także urodziła w sposób nadprzyrodzony, zachowując w dalszym ciągu dziewictwo.

Po czwarte – w tekście Izajasza w odniesieniu do panny użyto hebrajskiego słowa *almah*, oznaczającego młodą kobietę. Natomiast Mateusz za Septuagintą użył greckiego słowa *parthenos*, które tłumaczy się słowem „dziewica”.

Jak widać, pomiędzy przytoczonymi wersetami występują znaczne różnice o których ks. prof. **Waldemar Chrostowski** – mimo że próbuje je zminimalizować – pisze tak:

*„Dochodzimy do bardzo złożonych zagadnień, ponieważ w grę wchodzi staranne i drobiazgowe porównywanie ze sobą hebrajskiego i greckiego tekstu ksiąg świętych (...). W tekście hebrajskim czytamy: »Oto młoda kobieta poczęła i wydaje na świat syna«. Użyty tutaj rzeczownik hebrajski *almah* oznacza »młodą kobietę zamężną, nie będącą jeszcze matką«. Został użyty w odniesieniu do konkretnej mężatki, prawdopodobnie żony Ezechiasza, co do której prorok zapewnia, że właśnie stała się brzemienna, a więc król będzie miał upragnionego potomka, który w tamtych okolicznościach stanowił także potwierdzenie wierności Boga swoim obietnicom. W przekładzie Septuaginty hebrajskie *almah* zostało oddane za pomocą greckiego *parthenos*, »dziewica«, a ponadto cały nacisk wypowiedzi został przeniesiony na przyszłość: »Oto dziewica poczne i porodzi syna, i nazwą go imieniem Emmanuel«. Mamy więc nie tylko zogniskowanie uwagi na dziewictwie, ale także mocno podkreślony wymiar przyszłości, który tej wypowiedzi Izajasza nadaje charakter proroctwa” („Bóg, Biblia, Mesjasz”, Wydanie II, s. 332).*

A oto jak inny teolog katolicki, **Hans Küng**, skomentował tekst z Księgi Izajasza:

*„W greckim tłumaczeniu Biblii Hebrajskiej *alma* oddano błędnie – przez *parthenos* = dziewica, i w ten sposób cytat ten przywędrował do Nowego Testamentu jako starotestamentowy »dowód« na dziewictwo Matki Mesjasza” (tamże, s. 333).*

Krótko mówiąc, Mateusz odniósł tekst Izajasza w brzmieniu Septuaginty do Marii i Jezusa, podczas gdy zapowiedź ta dotyczyła narodzin Ezechiasza, syna Achaza i Abiji, jego żony. Tekst z Księgi Izajasza (7.14) nabrał więc znaczenia mesjańskiego dopiero w Ewangelii Mateusza, i tylko w tej Ewangelii.

Oczywiście Mateusz nie uczy o wiecznym dziewictwie Maryi. Przeciwnie, nauce tej sprzeciwiają się bowiem pozostałe teksty Ewangelii Mateusza. Już pierwszy z nich, przedstawiającym związek Józefa z Marią, wyraźnie stwierdza, że Józef „*nie obcował z nią, dopóki nie powiła syna*” (1.25). Oznacza to, że Józef nie współżył z Marią jedynie do czasu, „do-

póki nie powiła syna” (inne przekłady mówią: „*aż porodziła syna swego*”).

Co więcej, o tym, że Jezus miał rzeczywistych braci i siostry świadczą dwa inne fragmenty Ewangelii Mateusza, w które wymieniają ich za każdym razem z Marią, matką Jezusa. Czytamy: „*Oto matka twoja i bracia twoi*” (Mt 12.47) oraz: „*Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż matce jego nie jest na imię Maria, a braciom jego Jakub, Józef, Szymon i Juda? A siostry jego, czyż nie są wszystkie u nas?*” (Mt 13.55-56). Skąd zatem wywodzi się katolicka koncepcja wiecznego dziewictwa Marii?

Ewangelie dzieciństwa

Pojęcie Marii jako dziewicy przed, w trakcie i po urodzeniu Jezusa oparte jest głównie na starożytnych wierzeniach pogańskich oraz tradycji, w tym na apokryficznych Ewangeliach dzieciństwa, głównie na Protoewangelii Jakuba, która pochodzi z II wieku po Chrystusie. Oto jak w tej Ewangelii św. Józef opowiada o tym wydarzeniu:

„I ujrzałem kobietę zstępującą z góry, i rzekła do mnie: »Człowieku, dokąd idziesz? I rzekłem: «Szukam położnej, [która byłaby] z Hebrajczyków«. I odpowiadając powiedziała do mnie: »Czy ty jesteś Izraelitą?« I rzekłem do niej: »Tak«. Ona wtedy powiedziała: »A kimże jest ta, która porodziła w jaskini?« I rzekłem: »Jest mi zaślubiona«. I rzekła do mnie: »Nie jest twoją żoną?« I rzekłem do niej: »To jest Maryja, która została wychowana w świątyni Pańskiej, i została mi wyznaczona losem jako żona, i nie jest moją żoną, ale owoc jej łona jest z Ducha Świętego«. I rzekła położna: »Jestże to prawdą?« I rzekł do niej Józef: »Wejdz i zobacz!« I weszła z nim i stanęła wewnątrz jaskini. I była [tam] ciemna chmura, która ocieniła jaskinie. I rzekła położna: »Dziś dusza moja została wywyższona, bo moje oczy ujrzały dziś rzeczy przekraczające wszelkie pojęcia, ponieważ zbawienie narodziło się dla Izraela«. I natychmiast chmura poczęła znikać z jaskini, aż ukazało się dziecko i zbliżyło się, i zaczęło ssać pierś swej matki. I położna wydała okrzyk i rzekła: »Jakże wielkim jest dla mnie dzień dzisiejszy, gdyż ujrzałam ten niezwykle cud«. I wyszła położna z jaskini, i spotkała ją Salome. I [położna] rzekła do niej: »Salome, Salome, mam ci do opowiedzenia cud niezwykle: dziewica porodziła, do czego

*z natury jest niezdolna». I rzekła Salome: »Na Boga żywego, jeśli nie włożę palca mego i nie zobaczę jej przyrodzenia, nie uwierzę, że dziewica porodziła«. I weszła położna [do jaskini], i rzekła: »Maryjo, ulóż się odpowiednio, niemały bowiem spór toczy się w twojej sprawie«. I Maryja usłyszawszy to ułożyła się odpowiednio, i włożyła Salome palec w jej przyrodzenie. I Salome wydała okrzyk i rzekła: »Biada mi, bezbożnej i niewiernej, bom kusiła Boga żywego. Oto ręka moja palona ogniem odpada ode mnie«. I padła Salome na kolana przed Panem wszechwładnym, mówiąc: »O Boże ojców naszych, wspomnij na mnie, bom i ja jestem potomkiem Abrahama i Izaaka, i Jakuba« (...). I oto anioł Pański stanął i rzekł do niej: »Salome, Salome, Pan wszechwładny wysłuchał twą modlitwę. Zbliży twą rękę do dziecięcia i obejmij je, i stanie się twoim zbawieniem i radością«. Przejęta radością zbliżyła się do dziewicy i objęła ją mówiąc: »Uwielbiam Go, ponieważ ten jest, który narodził się królem Izraela«. I natychmiast Salome została uzdrowiona, i wyszła z jaskini usprawiedliwiona” („Apokryfy Nowego Testamentu”, część 1, pod redakcją ks. **Marka Starowieyskiego**, Kraków 2003, s. 284-286).*

Legendy o cudownym narodzeniu Pańskim oraz dzieworództwie Maryi zawierają również pozostałe apokryficzne Ewangelie dzieciństwa. Oto dwa inne opisy.

W Ewangelii Pseudo-Mateusza czytamy:

„A kiedy Maryja pozwoliła się zbadać, położna na cały głos wykrzyknęła: »Panie potężny, zmiłuj się! Nigdy dotąd nie słyszano, ani nikomu na myśl nie przyszło, żeby piersi były pełne mleka i żeby narodzony chłopiec nie naruszył dziewictwa swej matki. Żadnego upływu krwi nie było przy porożu, żaden ból nie pojawił się u rodzącej. Dziewica poczęła, dziewica porodziła, dziewica nadal pozostała«” (tamże, s. 309).

Z kolei Księga o narodzeniu Zbawiciela, o Maryi i o położnej mówi o tym tak:

„I kazał [Józef] położnej podejść i stanąć przed Maryją. A kiedy po [kilku] godzinach Maryja pozwoliła położnej zbadać się, ta głośno zawołała: »Panie Boże wielki, zmiłuj się, bo tego jeszcze nikt nigdy nie słyszał, ani nie widział, ani też nawet nie przypuszczał, by piersi dziewicy były pełne mleka, a narodzony syn świadczył o tym, że ta dziewica jest jego matką. Krew w najmniejszym nawet stopniu nie skalała noworodka, a

rodząca nie cierpiała bólu. Jako dziewica poczęła, jako dziewica porodziła i po zrodzeniu dziewica pozostała»” (tamże, s. 321).

Oto więc na jakiej podstawie Kościół rzymskokatolicki przyjmuje, że Maria jest zawsze dziewicą – przed narodzeniem, w czasie narodzenia i po narodzeniu. Dodajmy, że te same Ewangelie apokryficzne – podobnie jak Ewangelia Mateusza i Łukasza – opowiadają o rozterkach Józefa, o przybyciu magów i pasterzów, a nawet o ucieczce do Egiptu. Jedno zatem jest pewne – katolicka nauka o dzieworództwie Maryi nie jest oparta na świadectwie apostołów i ewangelistów, ale na literaturze apokryficznej. Warto tu jedynie dodać, że w wielu tych utworach to nie Jezus jest najważniejszą postacią, lecz Maria, Józef, a nawet magowie. I podobnie jest w katolicyzmie, a wszechobecny i dominujący kult maryjny jest tego najlepszym dowodem.

Najważniejsze teksty o Marii

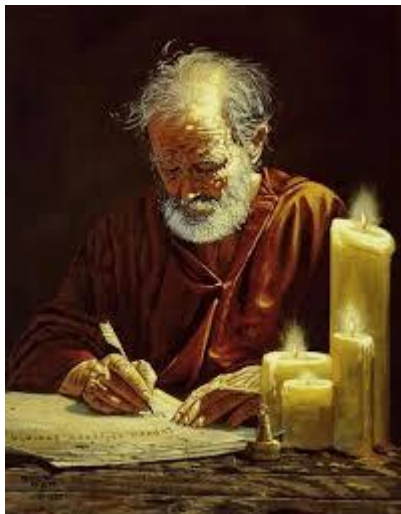
Najwięcej informacji o Marii znajdujemy w Ewangelii Łukasza. Ewangelista ten poświęcił jej bowiem prawie aż dwa pierwsze rozdziały, które zawierają zarówno zapowiedź narodzenia Jezusa i opis odwiedzin Marii u Elżbiety, jak i relację o samym narodzeniu i poświęceniu Jezusa w świątyni.

Opierając się na tych właśnie tekstach Kościół rzymskokatolicki wypracował swoistą doktrynę o wiecznym dziewictwie Marii. Twierdzi wręcz, że Maria już „przed poczęciem i narodzeniem Bożego Syna (...) miała postanowienie pozostać dziewicą na zawsze, a wynika to ponad wszelką wątpliwość z jej słów, którymi prosi zwiastującego anioła o wyjaśnienie tajemnicy, która się miała w jej łonie dokonać. Jakoż się to stanie, gdyż męża nie mam? Że zaś i później dziewictwo Jej nie doznało najmniejszego uszczerbku, wynika również z tego Jej postanowienia po tych »wielkich rzeczach«, które Jej uczynił Pan. Okazuje się to również z faktu, że umierający na krzyżu Zbawiciele oddaje Jej św. Jana za syna i jego opie-

ce Ją poleca: Niewiasto, oto syn twój – oto Matka twoja” (Leon Rudloff, „Mała dogmatyka dla świeckich”, wydanie drugie 1947 r., s. 63-64).

Tak przedstawia i uzasadnia swoje stanowisko Kościół rzymskokatolicki. Nasuwa się jednak pytanie: skąd teolodzy katoliccy wiedzą, że Maria „postanowiła pozostać dziewicą na zawsze”?

O czym pisał Łukasz?



Zważywszy na kontekst historyczno-kulturowy, Łukasz nie mógł pisać o wiecznym dziewictwie Marii i tego też nie uczynił. Po pierwsze – przypomnijmy, że w Izraelu bezdzietność (także dziewictwo) nie było powodem do chluby. Przeciwnie, czytamy jaką to „hańbą” dla Elżbiety była jej bezdzietność (Łk 1.25, por. 1 Sm 1). Co więcej, zgodnie z Biblią, pierwszym przykazaniem Bożym był właśnie nakaz „*rozradzania się i rozmnażania*” (Rdz 1.28). Czytamy też: „*Małżeństwo niech będzie we czci u wszystkich*” (Hbr 13.4) oraz: „*Dzieci są darem Pana*” (Ps 127.3). Czyżby więc Bóg, który

stworzył nas z naszą seksualnością i zalecił rozmnażanie, miał zakłócić porządek, który sam ustalił?

Po drugie – katolicka teoria głosząca, że Maria jeszcze przed poczęciem postanowiła pozostać dziewicą, musi budzić również inne zastrzeżenia, a mianowicie: jak to możliwe, by młoda i prosta dziewczyna wychowana według tradycji żydowskiej w ogóle myślała o wiecznym dziewictwie? Gdyby nawet przyjąć tę bezpodstawną (katolicką) teorię, to czyż zamierzając wyjść za mąż, Maria nie postąpiłaby wbrew biblijnym zaleceniom i tym samym wbrew oczekiwaniom męża? Czy byłoby to uczciwe wobec Józefa? Przecież gdyby rzeczywiście chciała pozostać dziewicą, nie wiązałaby się z nim w ogóle.

Po trzecie – Łukasz wyraźnie zaznaczył, że Maria „porodziła syna swego pierworodnego” (2.7), co oznacza, że posiadała ona liczniejsze potomstwo, na co zresztą wskazują teksty wymieniające ją razem z braćmi i siostrami Jezusa (Łk 8. 19-21; Mt 12.46-50; Mk 3.31-35; 6.3-4). Nawet jeśli pojęcie pierworództwa wiąże się z „poświęceniem Bogu” (por. Wj 13.12-15), to jednak szerszy kontekst wyraźnie wskazuje na to, że Łukasz nie używał tego słowa przypadkowo i tylko w tym jednym znaczeniu. Kiedy bowiem pisał o wskrzeszeniu młodzieńca z Nain, nie nazywał go pierworodnym, lecz jedynakiem (Łk 7.12). Krótko mówiąc, określenie „pierworodny” implikuje również liczniejsze potomstwo. Natomiast słowa „nie znam męża” (Łk 1.34) – o ile rzeczywiście wypowiedziała je Maria – można odnieść do faktu, iż Maria była dopiero narzeczoną Józefa.

Po czwarte – przeciwko dziewiczemu urodzeniu oraz niepokalanym poczęciu Marii przemawia również poddanie się przez nią procesowi oczyszczenia, o którym Prawo Mojżeszowe mówi tak:

„Jeżeli kobieta zajdzie w ciążę i urodzi chłopca, będzie nieczysta przez siedem dni; tak samo jak w dniach krwawienia miesięcznego będzie nieczystą. Ósmego dnia obrzezany zostanie jego napletek. Potem pozostanie ona w domu przez trzydzieści trzy dni z powodu krwi oczyszczenia. Nie będzie dotykać żadnej świętej rzeczy i nie będzie wchodzić do świątyni, aż skończą się dni jej oczyszczenia (...). A gdy się skończą dni jej oczyszczenia po urodzeniu syna lub córki, przyprowadzi przed wejście do Namiotu Zgromadzenia do kapłana roczne jagnię na ofiarę całopalna i młodego gołąbka lub synogarlicę na ofiarę za grzech. Kapłan ofiaruje to przed Panem i dokona za nią prześlągania, i będzie oczyszczona od upływu swojej krwi (...). A jeżeli nie stać jej na jagnię, to weźmie dwie synogarlice lub dwa młode gołąbki: jednego na ofiarę całopalną, a drugiego na ofiarę za grzech. Kapłan zaś dokona prześlągania za nią i będzie czysta” (Kpł 12.2-4,6-8).

Powyższy fragment jest aż nadto wymowny, by go komentować. Tym bardziej że – jak czytamy w Ewangelii Łukasza – Józef i Maria złożyli taką ofiarę oczyszczającą (Łk 2.22-24), co świadczy, że nie kwestionowali oni prawa dotyczącego rytualnego skażenia i konieczności oczyszczenia.

Co więcej, zastanawiająca jest także reakcja Józefa i Marii na następujące słowa Symeona: „*Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przystawiałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego. A ojciec jego i matka dziwili się temu, co mówiono o nim*” (Łk 2.29-33).

Z podobnym niezrozumieniem spotykamy się, gdy po trzech dniach Józef i Maria znaleźli Jezusa wśród uczonych w Piśmie. „*I rzekła do niego matka jego: »Synu, cóżeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie«. I rzekł do nich: »Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?«* Lecz oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił” (Łk 2.48-50).

Czytając oba te fragmenty, nasuwa się pytanie: jak to możliwe, że Maria, która przeżyła spotkanie z aniołem (także Józef musiałby o tym wszystkim wiedzieć – por. Mt 1.18-25) nie mogła zrozumieć słów Symeona i Jezusa? Przecież usłyszała, że „*Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida*” (Łk 1.32).

Łukasz nie tylko nie udziela odpowiedzi na to pytanie, ale – podobnie jak Marek i Mateusz – odnotowuje za to wrogość z jaką spotkał się Jezus w jego rodzinnym mieście (Łk 4.16-30). Nie wspomina on co prawda wprost o obecności jego rodziny w synagodze, ale skoro nabożeństwo to miało miejsce w dzień szabatu, zapewne musieli tam być i jego najbliżsi krewni, od których Jezus wyraźnie się dystansował (Łk 8.19-21).

Znamienne jest również to, że Łukasz nie wspomina o Marii przy okazji męczeńskiej śmierci Jezusa. Tekst mówi jedynie o „*licznej rzeszy ludu i niewiast, które biadały i płakały nad nim*” (Łk 23.27). Także w związku ze zmartwychwstaniem Łukasz nie wymienia Marii, matki Jezusa. Imieniem wymienia jedynie Marię Magdalenę, Joannę i Marię, matkę Jakuba (Łk 24.10).

Co więcej, ten sam autor w Dziejach Apostolskich wspomina Marię tylko raz: „*Ci wszyscy [apostołowie] trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Marią, matką Jezusa, i z braćmi jego*” (Dz 1.14).

Jak widać, z pism Łukasza wynika, że Maria nie zajmowała jakiegos wyjątkowego stanowiska, ani nie odgrywała szczególnej roli w życiu pierwotnej wspólnoty mesjańskiej.

Ewangelia Jana

Również Ewangelia Jana niewiele uwagi poświęca Marii. Jest to o tyle godne uwagi, że Ewangelia ta powstała pod koniec I wieku po Chrystusie, a mimo to nie mówi ani o cudownych narodzinach Jezusa z dziewicy, ani o kulcie Marii.

Co ciekawe, ewangelista wymienia Marię zaledwie dwa razy. Pierwszy raz, gdy Maria, Jezus i jego uczniowie uczestniczą w weselu w Kanie Galilejskiej. Czytamy, że „*gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do niego: »Wina nie mają«. I rzekł do niej Jezus: »Czego chcesz ode mnie, niewiasto? Jeszcze nie nadeszła godzina moja«*. Rzekła matka jego do sług: *»Co wam powie, czyńcie!«*” (J 2.3-5).

W przypisie do tego fragmentu w Biblii Tysiąclecia (wydanie trzecie, 1980 r.) czytamy: „*Jezus posłużył się tutaj wyrażeniem »Niewiasto« w odniesieniu do swojej Matki przypuszczalnie także dlatego, że chciał podkreślić Jej nową godność w stosunku do całej ludzkości, nawiązując do pierwszej niewiasty – matki Ewy*”. Warto jednak zauważyć, że obradująca w roku 1978 „*grupa robocza katolicko-luterańska w USA zakwestionowała tę [katolicką] interpretację*” („Zwiastun”, luty 1990 r.). Poza tym słowa: „*Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?*” (według Biblii Tysiąclecia) w odniesieniu do własnej matki – jak przyznaje większość egzegetów – wskazują raczej na dystans wobec niej, a nie wyjątkową pozycję Marii. Zdarzenie w Kanie Galilejskiej nie uzasadnia zatem katolickiej nauki o pośrednictwie i wstawiennictwie Marii, tym bardziej że Nowy Testament wyraźnie i wielu miejscach stwierdza, że jedynym takim pośrednikiem jest Jezus Chrystus (por. Mt 11.28; J 14.6; Dz 4.12; Rz 8.34; 1 Tm 2.5; Hbr 7.25; 1 J 2.1).

Ostatnia wzmianka w Ewangelii Jana o Marii wiąże się ze słowami konającego Jezusa: „*Niewiasto, oto syn twój! (...). Oto Matka twoja!*” (J 19.26-27). Chociaż Kościół rzymskokatolicki interpretuje te słowa symbolicznie, „*wskazując na wyjątkowe stanowisko Maryi, drugiej Ewy (2,4) duchowej Matki chrześcijan*” (przypis Biblii Tysiąclecia), to jednak „*uczestnicy dialogu luterańsko-katolickiego w USA stwierdzili, że żaden symboliczny wykład sceny na Golgocie nie daje się udowodnić. Symboliczne wykłady – oświadcza grupa robocza w USA – są wytworem póź-*

niejszych dedukcji rozwijającego się Kościoła i trudno powiedzieć, czy Jan istotnie tak rozumiał tę scenę” (tamże). Jak zatem wyjaśnić scenę z Golgoty?

Przede wszystkim warto zauważyć, że tylko Ewangelia Jana zawiera tę scenę. Synoptycy w ogóle nie wspominają o obecności tam Marii, matki Jezusa. Poza tym ta sama Ewangelia stwierdza, że początkowo „*nawet bracia jego [Jezusa] nie wierzyli w niego*” (J 7.5). Skoro więc nie wierzyli w niego i nie byli obecni przy jego egzekucji, trudno się dziwić, że Jezus powierzył swoją matkę opiece swego umiłowanego ucznia. Tym bardziej że według Chrystusa więzy łączące rodzinę duchową mają pierwszeństwo przed fizycznymi (Łk 8.21).

Cokolwiek by zatem powiedzieć na temat mariologii, Nowy Testament niewiele mówi na ten temat. Ani razu nie nazywa Marii Matką Bożą, ani jednym słowem nie wspomina też o jej niepokalanym poczęciu, wiecznym dziewictwie, czy wniebowzięciu. Co więcej, trudno coś więcej o Marii powiedzieć również na podstawie tak zwanych ewangelii dzieciństwa (Mt 1-2; Łk 1-2). Tym bardziej że o wydarzeniach tych nie wspomina nikt poza Mateuszem i Łukaszem.

Oto dlaczego wielu badaczy uważa owe ewangelie dzieciństwa za późniejszą interpolację. Gdzie zatem należy szukać korzeni dogmatów maryjnych?

O pogańskim kulcie bogini-matki

Jak wiemy, Kościół rzymskokatolicki ogłosił do tej pory cztery dogmaty maryjne: o boskim macierzyństwie, wiecznym dziewictwie, niepokalanym poczęciu oraz o wniebowzięciu Maryi z ciałem i duszą. Korzeni ideowych tych dogmatów nie znajdziemy jednak w Nowym Testamencie. Gdzie zatem należy ich szukać?



Kult bogini-matki popularny był już w starożytnym Babilonie. Bogini ta była znana pod imieniem Isztar i również ona – jak później Maria, matka Jezusa – czczona była jako święta dziewica i miłosierna matka. Jej kult był powszechny zarówno w Mezopotamii, jak i w Kanaanie, gdzie utożsamiano ją z planetą Wenus i gdzie znana była pod imieniem Asztarte. W „Encyklopedii biblijnej” czytamy:

„W religii mezopotamskiej Isztar zajęła pozycję sumeryjskiej bogini Inanny (Innin), z którą ją identyfikowano. (...) czasami uważano ją za kochankę Tammuza (sumeryjskiego Dumuzi). Kult Isztar i Tammuza znajduje odzwierciedlenie w micie o »zstąpieniu Isztar do świata podziemi«, który cieszył się wielką popularnością i dotarł nawet do Izraela (Ez 8,14). Zwykle się sądzi, że określenie »królowa nieba« (Jr 7,18; 44,17-19) odnosi się do Isztar” (Warszawa 1999, s. 414).

Warto w tym miejscu przypomnieć, że kult ten został zdecydowanie potępiony w Biblii, a prorokowi Jeremiaszowi Bóg zakazał nawet modlić się za czcicielami „królowej nieba”:

„Lecz ty nie wstawiaj się za tym ludem i nie zanoś za nim błagania ani modlitwy, i nie nalegaj na mnie, gdyż cię nie wysłucham! Czy sam nie

widzisz, co oni robią w miastach judzkich i na ulicach Jeruzalemu? Dzieci zbierają drwa, a ojcowie rozniecają ogień; kobiety ugniatają ciasto, aby wypiekać placki dla królowej niebios, cudzym bogom wylewa się ofiary z płynów, aby mnie obrażać. Czy mnie tym obrażają – mówi Pan – czy nie raczej samych siebie ku zawstydzeniu własnemu? Dlatego tak mówi Wszechmocny Pan: Oto mój gniew zawzięty wyleje się na to miejsce, na ludzi i na bydło, na drzewa polne i na płody rolne – płonąć będzie i nie zgaśnie” (Jr 7.16-20).

Znamienna jest także reakcja Izraelitów na ostrzeżenia proroka Jeremiasza:

„W sprawie, o której mówiłeś do nas w imieniu Pana [JHWH], nie będziemy ciebie słuchali. Raczej chętnie uczynimy wszystko, co ślubowaliśmy, i będziemy spalać kadzidło królowej niebios i wylewać dla niej ofiary z płynów, jak to czyniliśmy i my, i nasi ojcowie, nasi królowie i nasi książęta” (Jr 44.16-17).

Czy i dziś wyznawcy „królowej niebios” nie mówią podobnie? Czyż nie uzasadniają swojej postawy tradycją ojców oraz przykładem „królów” i „książąt”? Ale czy Maria, matka Jezusa Chrystusa, pozwoliłaby nazywać siebie „królową nieba” czy „Matką Boga”, „którego nikt z ludzi nie widział” (1 Tm 6.16) i który nie ma ani początku ani końca? Czy pozwoliłaby nazywać siebie tymi pogańskimi tytułami?



Fakt, że Kościół rzymskokatolicki bardzo wczesnie odniósł te pogańskie tytuły do Marii, przyczynił się między innymi do tego, co obserwujemy w naszym kraju – że wierni (duchowieństwo i laikat) bardziej kierują się tradycją oraz religijnością ludową, niż nauką Pisma Świętego i zdrowym rozsądkiem.

Idźmy jednak dalej. Innym religijnym prawzorem katolickiej Matki Boskiej była także egipska bogini Izyda (Isis). Była ona „wcieleniem Wielkiej Macierzy, stanowiąc wraz ze

swoim bratem-małżonkiem Ozyrysem i synem Horusem naczelną triadę bóstw (...). Izyda stała się główną boginią świata śródziemnomorskiego, źródłem siły twórczej, bóstwem ziemi, nieba, morza i świata zmarłych, boginią . (...) Często [przedstawiano ją] z małym Horusem na kolanach. Grecy utożsamiali ją z Demeter, Persefoną, Atena, Artemidą, Herą, Io” (Władysław Kopaliński, „Słownik mitów i tradycji kultury”, PIW 1987. S. 414).



Kolejnym obrazem bogini-matki była kananejska Aszera, małżonka boga El (według tradycji ugaryckiej), a w Kanaanie – Baala. Aszera była czczona jako matka bogów, a jej kult w Izraelu rozpowszechniony był za króla Achaba i jego sydońskiej małżonki Izebel (1 Krl 16.30-33; 18.17-19). Dość wspomnieć, że kult ten został w Biblii potępiony, a wszystkie świątynki Aszery, jej słupy, wizerunki i ołtarze zostały zburzone i spalone (2 Krl 23.4-24, por. Pwt 12.3; Sdz 6.25).

Na tym nie koniec. Na szczególną bowiem uwagę zasługuje tu Artemida Efeska (rzymska Diana). Dlaczego? Ponieważ to właśnie Efez był siedzibą owej pogańskiej bogini-matki dziewicy i – jak czytamy w *Dziejach Apostolskich* – miasto to było „stróżem świątyni wielkiej Artemidy i posagu, który spadł z nieba” (Dz 19.35). Poza tym *Dzieje Apostolskie* opisują także konflikt, do jakiego doszło pomiędzy apostołem Pawłem a przedstawicielami miejscowego „przemysłu”, który zapewniał rzemieślnikom niemały zarobek. Wytwórcy srebrnych świątynek poczuli się bowiem zagrożeni, że utracą źródło swego dochodu. Oto argumenty, jakimi posłużył się Demetriusz, stojący zapewne na czele owego „biznesu”:

„Mężowie, wiecie, że z tego rzemiosła mamy nasz dobrobyt; widzicie też i słyszycie, że ten Paweł nie tylko w Efezie, lecz nieomal w całej Azji

namówił i zjednał sobie wiele ludzi, mówiąc, że nie są bogami ci, którzy są rękami zrobieni. Zagroza nam tedy niebezpieczeństwo, że nie tylko nasz zawód pójdzie w poniewierkę, lecz również świątynia wielkiej bogini Artemidy będzie poczytana za nic, i że ta, którą czci cała Azja i świat, może być odarta z majestatu” (Dz 19.25-27).

Co więcej, w Efezie Paweł ostrzegał również „biskupów” przed „wilkami drapieżnymi”, czyli przed odstępstwem, podkreślając, że „*nawet spośród nich samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą*” (Dz 20.30).

Znamienne jest to tym bardziej, że w tym też to mieście odbył się w 431 roku drugi sobór powszechny, na którym po długim sporze dogmatycznym Marię włączono do sfery boskiej, uznając ją za Bożą Rodzicielkę (*Theotokos*), czyli Matkę Boską. Od tego też czasu we wspomnianym ośrodku kultu Artemidy począł się rozwijać kult Marii, która otrzymała prawie wszystkie tytuły swoich pogańskich poprzedniczek. W spuściznie po Artemidzie Marii został poświęcony także miesiąc maj, a na wzór posągu Artemidy, wykonanego ze złota, metali szlachetnych i czarnego kamienia, podobnego do czarnych wizerunków Izdydy, w niektórych krajach katolickich z Polską na czele powstały później czarne Madonny (Częstochowa). Co ciekawe, Izydzie Maria zawdzięcza również ozdobiony gwiazdami błękitny płaszcz oraz jej atrybuty: półksiężyc i gwiazdę.



Krótko mówiąc, wszystkie tytuły nadane Marii, posągi z dzieciątkiem, świątynie jej poświęcone, procesje, litanie i funkcje jej przypisywane, to pozostałości po pogańskich kultach dziewicy-matki.

O pogańskim wpływie na kult Marii jako Matki Boskiej ks. **Edward Bullanda** pisał tak:

„Pewnym jest, że chrze-

ścijaństwo, a w nim cześć Maryi, zajęło historyczne miejsce w świecie grecko-rzymskim dawnych religii od w. IV, psychologicznie zaś, w duszy ludzkiej, zastąpiło w tychże religiach kult ich centralny bogini-matki, przez cześć Matki Jezusa Chrystusa (...).Lecz kiedy od w. IV zaczęły napływać do Kościoła duże rzesze z pogaństwa, trzeba było na miejsce świąt pogańskich ustanowić święta chrześcijańskie (...). Na wielu miejscach i w dniach świątecznych zużytkowało chrześcijaństwo pewne wyobrażenia symboliczne kultów pogańskich bogiń, nadawszy im duchowość Maryjną (...). Historiozofia nawet wierzącego musi zastanowić i zdziwić niemало fakt, że oficjalne, przez Urząd Nauczycielski Kościoła, ogłoszenie Boskiego Macierzyństwa Maryi nastąpiło w Efezie (...) do trzeciego wieku po Chr. siedziby kwitnącego tamże kultu bogini-matki Diany (...). Można to nazwać przypadkiem czy zrzędzeniem; znamiennym jest wszakże samo to rendez-vous” („Kult bogini-matki w religiach pogańskich a cześć Matki Bożej w chrześcijaństwie”, Ruch Biblijny i Liturgiczny Nr 3-6/ 1954, s. 172-174).

Znamienne jest, że – wbrew temu, o czym czytamy w pracy ks. E. Bulandy – Biblia ani jednym słowem nie sugeruje, jakoby pogańskie kultury bogiń-matek przygotowywały grunt dla kultu Maryi. Nie znajdziemy w niej też najmniejszego śladu kultu Marii. Taki bowiem kult byłby sprzeczny z pierwszymi dwoma przykazaniami Dekalogu, które zakazują oddawania czci komukolwiek poza Bogiem (Wj 20.1-6). Co więcej, Biblia potępia wszelkie przejawy bałwochwalstwa oraz pogańskie kultury i dlatego też nie znajdziemy w niej przyzwolenia na ich adaptację. Twierdzenie, że *„trzeba było na miejsce świąt pogańskich ustanowić święta chrześcijańskie”* lub kult bogiń-matek zastąpić czią matki Jezusa Chrystusa, jest zatem – z biblijnego punktu widzenia – absolutnie nie do przyjęcia. Szkoda, że Kościół rzymskokatolicki nie chce tego uznać i że od samego początku wołał *rendez-vous* z pogańskimi wierzeniami niż z *„wiarą, która raz na zawsze została przekazana świętym”* (Jud 3).

Kultu maryjnego, począwszy od wyniesienia Marii do godności Bogarodzicy w Efezie, gdzie bardzo silny był kult pogańskiej Artemidy, nie można więc nazwać jakimś „przypadkiem”, lecz niezaprzeczalnym dowodem odstępstwa Kościoła rzymskokatolickiego od nauk Pisma Świętego. Dowodów zresztą na to jest wiele, by można je uznać za przypadek.

Wszystko bowiem, co wiąże się z kultem maryjnym koresponduje z wierzeniami pogańskimi. Nawet oburzenie, jakie wśród wiernych Kościoła katolickiego wywołuje sprzeciw wobec kultu maryjnego. Podobnie bowiem Efezjanie skandowali na cześć swej bogini-matki: „*Wielka jest Artemida Efeska!*” (Dz 19.28,34). Trudno zatem nie dostrzec podobieństwa między kultem Artemidy i jej wyznawcami a kultem maryjnym i jej wielbicielami.



O tym, że kult Bogarodzicy nie był „zrządzeniem” wynikającym z objawienia – jak twierdzą katolicycy ideolodzy – świadczy również negatywny stosunek do jej boskiej godności i dziewictwa tzw. ojców Kościoła, m.in. **Ireneusza** i **Tertuliana**. Jeszcze na soborze w Efezie (431 r.) dogmat ten miał wielu przeciwników z **Nestoriuszem**, biskupem Konstantynopola na czele. Twierdzili oni, że Maria nie może być nazywana Matką Boga, lecz – jak głosi Nowy Testament – matką Chrystusa, człowieka, jakim był Jezus (por. 1 Tm 2.5).

Niestety – mimo tych krytycznych głosów w łonie samego katolicyzmu i wbrew temu, że Biblia nie daje żadnych podstaw dla tego dogmatu, bo Maria nie urodziła Boga (Bóg nie ma początku ani końca – 1 Tm 1.17; 6.16) i Pismo ani razu nie nazywa jej matką Boga – przekupni uczestnicy

soboru ogłosili ją Matką Boga. Takim to zatem sposobem słynna pogańska bogini-matka tryumfuje aż dotąd pod imieniem Marii.

O niepokalanym poczęciu

Katolicki kult maryjny, wywodzący się z pogańskiego kultu bogini-matki, upowszechnił się w Kościele dopiero w V wieku, kiedy na soborze w Nicei (431 r.) matce Jezusa przyznano tytuł „Matki Boskiej”. Od tego też czasu stopniowo zaczęła rozwijać się teologia maryjna. W jakim kierunku ona ewoluowała?

Najpierw doprowadziła do powstania świąt maryjnych, tak że pod koniec VI wieku Kościół Wschodni obchodził już cały szereg uroczystości ku jej czci, które niebawem przejął także Kościół Zachodni. Następnie zaś, ponieważ kult maryjny się wzmacniał i przybierał na sile, coraz śmielej zaczęto przypisywać szczególnego rodzaju Marii świętość, a nawet bezgrzeszność.

Historia niepokalanego poczęcia



Mimo tendencji zakładających, że Maria nigdy nie popełniła grzechu, twierdzenia tego rodzaju od samego początku budziły sprzeciw. Koncepcji tej przeciwstawiał się m.in. **Orygenes**, św. **Bazyli**, **Grzegorz z Nazjanzu** oraz **Jan Chryzostom**.

Poza tym kwestią sporną była nie tylko bezgrzeszność Marii, ale także pytanie o czas, czyli w jakim momencie została ona uwolniona od grzechu. Na przykład **Ildefons z Toledo** (zm. w 667 r.) przypisywał Marii świętość już od poczęcia. Podobnie nauczał mnich

Radbertus, który twierdził, że Maria była wolna od grzechu pierworodnego od samego poczęcia i narodziła się bez grzechu.

Z twierdzeniami tymi nie zgadzał się jednak zarówno **Anzelm** (ur. ok. 1033 r.), który utrzymywał, że Maria urodziła się z grzechem pierworodnym, jak i inni katoliccy teolodzy – **Bernard z Clairveaux** (ur. 1112 r.), **Bonawentura** (ur. 1221 r.) i dominikanin **Tomasz z Akwinu** (ur. 1225 r.), którzy uważali podobnie, lecz twierdzili także, że Maria została oczyszczona z wszelkiego grzechu w momencie poczęcia.

O tym, że Bóg wlał w Marię w momencie powstania jej duszy łaskę i sprawił, że jej poczęcie było niepokalone, i przez to uprzedził jej odkupienie przez Chrystusa – pisał dopiero franciszkanin **Jan Duns Szkot** (1266-1308).

Dość wspomnieć, że koncepcja ta przez kilka stuleci była kością niezgody między franciszkanami a dominikanami i sporu tego nie rozstrzygnął nawet sobór trydencki. Co więcej, wokół tej doktryny toczyły się zawzięte spory jeszcze w XVII wieku. W tym też „*XVII w. powstało bractwo zwane »krwawym ślubem«, gdyż jego członkowie przysięgli bronić tego dogmatu własną krwią. W 1644 r. Inkwizycja Rzymska nakazała inkwizytorom konfiskatę każdego dzieła zawierającego zakazane słowa »niepokalone poczęcie«. Trzeba było czekać aż do XIX wieku na ogłoszenie tego dogmatu*” („Forum” Nr 26, 1994 r., s. 23). Jak zatem doszło do tego, że doktryna o niepokalanym poczęciu Maryi stała się powszechnie uznana w Kościele rzymskokatolickim?

Po pierwsze – sprzyjała temu literatura poświęcona Marii, szczególnie wydany w XVIII wieku „Traktat” **Ludwika Grignioma**, który mówił o „prawdziwym nabożeństwie do Matki Bożej”. Po drugie – wpłynęło na to widzenie zakonnic **Katarzyny Laboure**, która w 1830 r. rzekomo miała zobaczyć postać Marii i usłyszeć rozkaz, by rozpowszechnić medalik z wizerunkiem „Matki Boskiej”, z której dłoni spływają na kulę ziemską snopy światła, symbolizujące łaski. U stóp tego wizerunku zakonnica odczytała napis: „*Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta módl się za nami*”.

Między innymi to widzenie wpłynęło na wyobraźnię papieża **Piusa IX**, który – jak wiadomo – sam był żarliwym czcicielem Maryi i dlatego też

sam, bez zwoływania soboru, postanowił ogłosić nowy dogmat maryjny. Dogmat ten został ogłoszony 8 grudnia 1854 r.

Orzeczenie dogmatyczne

„Oświadczamy, stanowimy i wyrokujemy, że od Boga jest objawiona, a przeto przez wszystkich wiernych mocno i stale ma być wiarą wyznawana nauka, według której Najświętsza Dziewica Maryja w pierwszej chwili swego Poczęcia za szczególniejszą łaską i przywilejem u Boga Wszechmogącego, przez wzgląd na przyszłe zasługi Jezusa Chrystusa Zbawiciela rodzaju ludzkiego, zachowana była wolną od wszelkiej zmyły pierworodnej winy” (Pius IX, bulla „Ineffabilis Deus”).

Tekst powyższy zawiera co najmniej kilka twierdzeń:

- 1) Dogmat niepokalanego poczęcia jest prawdą przez Boga objawioną;
- 2) Prawda ta ma być przez wszystkich wiernych wiarą wyznawana, czyli że należy w nią wytrwale i bez wahania wierzyć;
- 3) Niepokalane poczęcie polega na zachowaniu Marii od grzesznej natury, a co za tym idzie – że przez całe życie Maria była wolna od jakiegokolwiek grzechu.

W „Małej dogmatyce dla świeckich” czytamy też, że *„nauka ta występuje w tradycji Kościoła z zupełną jasnością; a Pismo św. – jakkolwiek nie mówi o niej wyraźnie, to jednak na nią naprowadza, mianowicie w pierwszej obietnicy Odkupiciela, w której mowa jest o nieprzyjaźni między wężem a niewiastą, i w słowach pozdrowienia anielskiego: łaski pełna”* (L. Rudloff, s. 65).

Ile prawdy jest w tych twierdzeniach?

Jakkolwiek dziś już tylko niektórzy katoliccy egzegeci w protoewangelii dopatrują się sensu mariologicznego, to jednak katolicka interpretacja oparta na Wulgacie wciąż wprowadza wielu czytelników w błąd. Warto zatem przypomnieć, co na temat tego wersetu w przekładzie Wulgaty pisał ks. prof. **Czesław Jakubiec**:

„Przekład słów opisujący przebieg zapowiadzianej walki: »Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej«, nie jest dokładny. Najpierw dlatego, że w tekście hebrajskim mamy tu zaimek rodzaju męskiego hu »on« albo również »ono«. A chociaż litery, z których ów zaimek się

składa, mają niekiedy brzmienie *hi* »ona« (...) to jednak hebrajska forma czasownika – trzecia osoba liczby pojedynczej rodzaju męskiego (*jeszuphecha*, »on zetrze« lub »ono zmiążdży«) – wskazuje, że powinno tu być »on« czy »ono«, zatem »potomstwo« albo »potomek«” („Genesis Księga Rodzaju”, Warszawa 1957, s. 80).

Krótko mówiąc, tekst protoewangelii wskazuje na „potomka” jako ostatecznego zwycięzcę nad „wężem”, a nie na Marię. Takie jest też stanowisko Nowego Testamentu. W Liście do Hebrajczyków czytamy:

„Skoro dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i On [Jezus] również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła” (Hbr 2.14, por. 1 J 3.8).

Również słowa pozdrowienia anielskiego nie dają podstaw dla doktryny katolickiej. Tym bardziej że Biblia Tysiąclecia podaje ten werset według łacińskiego przekładu (Wulgata), w którym zastosowano zwrot *gratia plena* („pełna łaski”). O tym, że nie jest to dosłowny przekład z języka greckiego, ks. Cz. Jakubiec pisał tak:

„»Łaski pełna« jest to znów nie dość ściśle tłumaczenie wyrazu greckiego *kecharitomene*, który w tym wypadku jest jakby tytułem Marii: »Szczególnie umiłowana« (...). Natomiast nie wyrażają one, przynajmniej jeśli chodzi o zasadnicze znaczenie tego wyrazu greckiego, najwyższego stopnia łaski czy świętości Maryi...” („Stare i Nowe Przymierze”, Warszawa 1961, s. 219).

Powyższe wyjaśnienie oznacza, że grecki tekst nie pozwala na to, aby Marię traktować jako „łaski pełną” rozdawczynię.

Warto też zauważyć, że wszystkie pozdrowienia apostołskie rozpoczynają się od słów: „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1.3, por. 2 Kor 1.2; Ga 1.3; Ef 1.2; Flp 1.2). Oznacza to, że ani słowa pozdrowienia anielskiego (błędne tłumaczenie Wulgaty), ani żaden inny fragment Nowego Testamentu nie uzasadniają tytułowania Marii „Pośredniczką wszelkich łask”, lub „Niepokalaną Poczetą”. Maria nie jest bowiem rozdawczynią łask, ale tą, która z łaski Bożej została matką obiecanego Mesjasza. Została „łaską obdarzona”, jako ta, która „znalazła łaskę u Boga” (Łk 1.30).

Przeciwko orzeczeniu papieskiemu przemawiają także następujące fragmenty Pisma: „Nie ma ani jednego sprawiedliwego (...), gdyż wszyscy

zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rz. 3.10,23) oraz: „*Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli*” (Rz 5.12).

Poza tym Maria sama uznała swoją grzeszność, mówiąc: „*Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim*” (Łk 1.46-47). Nie mogłaby zatem powiedzieć: „*Ja jestem Niepokalane Poczęcie*” – a więc słów, które rzekomo skierowała do **Bernadety Soubirous** w Lourdes, w cztery lata po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu.

Co Biblia mówi o kimś, kto twierdzi, że nie grzeszy?

Oto odpowiedź: „*Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma (...). Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, kłamczę z niego [Boga] robimy i nie ma w nas Słowa jego*” (1 J 1.8,10).

Jak widać, orzeczenie papieskie podkreślające, że dogmat o bezgrzeszności Maryi oraz o jej niepokalanym poczęciu jest prawdą przez Boga objawioną, nie znajduje potwierdzenia w Piśmie Świętym. Nie znajduje też potwierdzenia w tradycji, chociaż tak głosi Kościół, bo główni teolodzy zdecydowanie odrzucali tę doktrynę. Prawda jest taka, że podstawą tego dogmatu była wola i wyobraźnia papieża Piusa IX rozbudzona przez widzenie Katarzyny Laboure. Pius IX zasięgnął co prawda opinii biskupów, ale mimo ich zdecydowanego poparcia, odezwały się także głosy krytyczne, głównie dlatego, że w opinii wielu teologów katolickich i niekatolickich władzę uroczystego definiowania prawd wiary ma jedynie sobór, lub synod, a nigdy jednostka. Dlatego też co bardziej krytyczni po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności papieskiej na Soborze Watykańskim I w 1870 r., uznali, że Pius IX ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu, miał głównie na względzie wzmocnienie swojej władzy. **Tony Lane** uważa, że „*definicja z 1854 r. była pod wieloma względami jazdą próbnią dla nauki o nieomyślności papieskiej*” („Wiara – rozum – doświadczenie”).

Czy należy wobec tego wierzyć w coś, co jest sprzeczne zarówno z Pismem Świętym, jak i zdrowym rozsądkiem?

Według apostoła Pawła, „*wiara jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe*” (Rz 10.17). Jest świadomą odpowiedzią na Bożą inicjatywę i Jego słowo. Z biblijnego punktu widzenia nie należy zatem wierzyć w coś, co jest sprzeczne z „*fundamentem apostołów i proroków*” (Ef 2.20), z „*wiarą, która raz na zawsze została przekazana świętym*”

(Jud 3). Tym bardziej że Jezus wyraźnie powiedział: „*Daremnie mi cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi*” (Mk 7.7).

Wniebowzięcie Marii

W następstwie sformułowania i ogłoszenia dogmatu o niepokalanym poczęciu powstał także dogmat o wniebowzięciu Maryi, który został ogłoszony przez Piusa XII 1 listopada w 1950 roku. Tak więc przyjęcie jednej fałszywej doktryny doprowadziło do powstania następnej.

Wychodząc z założenia, że dzięki niepokalanym poczęciu Maria zwyciężyła grzech, Kościół naucza, że została ona także odkupiona w szczególny sposób. To znaczy, że ciało Marii uniknęło skażenia grobu – rozkładu, ponieważ umarła ona (niektórzy teolodzy wierzą nawet, że w ogóle nie umarła) nie z powodu grzechu odziedziczonych czy osobistego, lecz dlatego, że we wszystkim upodobniła się do Jezusa. Dlatego też Bóg zabrał ją cieleśnie do duchowego nieba. Jak tam funkcjonuje w ludzkim ciele – tego już teologowie nie dociekają... Doktryna ta została ogłoszona w Konstytucji apostolskiej „*Munificentissimus Deus*”.

Orzeczenie dogmatyczne

„Oświadczamy, stanowimy i wyrokujemy, iż jest dogmatem objawionym przez Boga, że Niepokalana Bogurodzica zawsze Dziewica Maryja po zakończeniu ziemskiego życia wzięta została z ciałem i duszą do chwały niebieskiej.

Dlatego, jeśliby ktoś – czego oby Bóg nie dopuścił – powążył się dobrowolnie przeoczyć lub podawać w wątpliwość to, co orzekliśmy, niechaj wie, że całkiem odstąpił od Boskiej i katolickiej wiary”.

W uzasadnieniu tego dogmatu Pius XII dowodził, że „*prawda ta opiera się na Piśmie świętym, głęboko jest wszczepiona w duszach wiernych, potwierdzona kultem kościelnym od najdawniejszych czasów, jak najbar-*

dziej zgodna z innymi prawdami objawionymi, staraniem teologów, ich wiedzą i mądrością wspaniale wytłumaczona i uzasadniona”.

Co sądzić o podstawach i uzasadnieniu tego dogmatu?

Źródła objawienia

Apokryfy. Przede wszystkim warto przypomnieć, że idea wniebowzięcia Marii pojawiła się po raz pierwszy na pełnym legend i mitów Wschodzie, i to dopiero pod koniec IV wieku. Szczególnie na jej rozwój wpłynęły apokryfy, głównie księga znana jako „Transitus Mariae”. Ksiądz **Jan Rostworowski** pisał o tym tak:

„Wiadomo jak uzupełniały ewangelie, także co do dziejów Maryi, takie apokryfy, jak Testament dwunastu Patriarchów, Protoewangelia Jakuba, Wniebowzięcie Izajasza itp. Otóż w chwili kiedy zarysowała się idea wniebowzięcia Maryi, spróbowali nieznani autorzy po części w związku z żywymi legendami o śmierci św. Jana Ewangelisty, z faktu Wniebowzięcia objawionego wyłącznie na dogmatycznej drodze zrobić fakt historycznemu doświadczeniu podległy i przystroić ten fakt w całą barwną, do wyobraźni przemawiającą scenerię. Powstała gdzieś pod koniec V wieku jakaś Historia Euthymiaca i znowu inna: Liber de transitu Mariae, a w nich opowieść o dwunastu apostołach, którzy powietrzną drogą zeszli się do Jeruzalem na ostatnie godziny Maryi i po zaśnięciu złożyli ją w grobie w Getsemani. Kiedy zaś po trzech dniach, w czasie których słychać było ciągłe śpiewy anielskie, dla spóźnionego i tym razem św. Tomasza grób otwarli, ciała Matki Bożej już nie znaleźli, tylko Jej szaty, wywnioskowali stąd, że z ciałem wzięta została do nieba.

*Całe to opowiadanie nosiło charakter wyraźnie apokryficzny (...), ale mimo to znalazło ono szerokie rozpowszechnienie tak we wschodnim, jak i w zachodnim Kościele. Na darmo papież Gelazjusz już w r. 495 zaliczył księgę De transitu Mariae do pism odrzuconych i obłożonych klątwą – legenda raz puszczona w kurs zaczyna się pojawiać, niekiedy dzięki interpolacji, niekiedy skutkiem łatwowierności autorów, i w tak poważnych dziełach, jak w homiliach św. Jana Damasceńskiego” („Dzieje dogmatu Wniebowzięcia” [w:] Ks. **Witold Pietkun**, „Maryja Matka Chrystusa”, PAX – Warszawa 1954, s. 141-142).*

Teolodzy. Na rozwój dogmatu Wniebowzięcia wpływ mieli także niektórzy teolodzy VIII wieku, głównie wspomniany już św. **Jan Damasczeński** i św. **Modest z Jerozolimy**. Pierwsze świadectwo na rzecz wniebowzięcia pochodzi z VI wieku od św. **Grzegorza z Tours**. Warto jednak zauważyć, że świadectwo to niewiele różni się od wyżej przytoczonego. Czytamy w nim:

„Gdy wypełniwszy bieg życia ziemskiego, Najświętsza Maryja Panna miała zejść z tego świata, zebrali się w jej domu wszyscy Apostołowie ze wszystkich krańców świata. Dowiedziawszy się o jej niedalekim zejściu, czuwali razem z nią. A oto Pan Jezus przyszedł z aniołami swymi i biorąc duszę jej, dał ją Michałowi Archaniłowi i odszedł. Natychmiast, lecz już po nadejściu brzasku dnia, Apostołowie wzięli ciało z łóżem i umieścili je w grobie. Strzegli go, czekając na przyjście Pana. I znowu stanął przy nich Pan [Jezus] i rozkazał święte ciało na obłoku przenieść do raju, gdzie połączywszy się z duszą, teraz wraz z wybranymi zażywa w radości dóbr wiecznych bez końca (...). Maryja, przesławna Matka Chrystusa, która – jak wierzymy – była Dziewicą przed i po swym Macierzyństwie, była – jak już powiedzieliśmy – przeniesiona do raju, poprzedzona przez śpiewające chóry anielskie z Chrystusem Panem na czele” („De gloria beatorum Martyrum” w: ks. **Jerzy Bajorek**, „Mariologia biskupa Franciszka Hodura”, Świdnica 2007, s. 73).

Słusznie zatem ks. J. Rostworowski zauważył, że „*legenda raz puszczona w kurs zaczyna się pojawiać, niekiedy dzięki interpolacji, niekiedy skutkiem łatwości autorów, i w tak poważnych dziełach, jak w hagiografii św. Jana Damasczeńskiego*” oraz w wielu innych opracowaniach. To one bowiem miały wpływ na świadomość wiernych, na racje teologiczne oraz dalszy rozwój doktryny o wniebowzięciu Maryi.

Pismo Święte. Chociaż w uzasadnieniu wniebowzięcia Maryi Pius XII dowodził, że „*prawda ta opiera się na Piśmie świętym*”, to jednak nie mógł tego potwierdzić konkretnymi tekstami biblijnymi. Odwołał się co prawda do kilku tekstów, którym już wcześniejsi teolodzy nadali podobny sens (por. Rdz 3.15; Łk 1.28; Ap 12.1-17), ale teksty te nic nie mówią o wniebowzięciu Maryi. Dlatego też twierdzenie, że już doktorzy scholastyczni, a nawet papieże **Pius IX** (1846-1878) i **Pius X** (1903-1914) w tekstach tych, a szczególnie w „*niewieście obleczonej w słońce*” (Ap

12.1) widzieli obraz wniebowzięcia Bogurodzicy, należy uznać za bezzasadne, bo nie znajduje ono poparcia w samym tekście. Przyznaje to dziś zresztą coraz więcej teologów katolickich, ponieważ egzegeza tego fragmentu w szerszym kontekście Pisma Świętego wyraźnie wskazuje na podobieństwo do snu Józefa (Rdz 37.9-11) oraz na obrazy niewiasty rodzącej, czyli Izraela jako oblubienicy Boga (Iz 26.15-18; 54.1; 66.7-10; Jr 3.12-13; 4.31; Oz 2.18,21-23; Mi 4.8-10; 5.1-2). Tekst Apokalipsy wskazuje więc na losy boleśnie doświadczonego narodu izraelskiego, z którego ostatecznie miał „*wyść ten, który będzie władcą Izraela*” (Mi 5.2). Wskazuje także na przyszłość Izraela duchowego – Żydów i nie-Żydów. W przypisach do tego tekstu w Biblii Tysiąclecia czytamy, że „*niewiasta obleczona w słońce*” to „*symbol ludu Bożego obu Testamentów*”, a nie Marii. Tak jak „*kobieta przyodziana w purpurę i w szkarłat*” (Ap 17.4), to obraz odstępczego chrześcijaństwa.

Powracając do ogłoszonego przez Piusa XII dogmatu, stwierdzić należy, że Nowy Testament nie tylko nie daje podstaw dla dogmatu Wniebowzięcia Marii, ale wręcz zaprzecza takiej ewentualności. Najpóźniej napisana Ewangelia Jana (ok. 100 r. po Chrystusie) wyraźnie mówi bowiem, że „*nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy*” (J 3.13). Doktryna o cielesnym wniebowzięciu Marii sprzeciwia się także nauce apostoła Pawła, który o porządku zmartwychwstania pisał tak: „*(...) w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni. A każdy w swoim porządku: jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia*” (1 Kor 15.22-23, por. J 6.39-40). Nieco dalej dodał, że owo wzbudzenie z martwych i przemiana żywych nastąpi „*w jednej chwili, w oka mgnieniu*” (1 Kor 15.52). Krótko mówiąc, dogmat Wniebowzięcia Marii sprzeciwia się zasadzie „*sola Scriptura*” – tylko Pismo Święte.

Tradycja. Znamienne jest, że chociaż w dalszej części konstytucji Pius XII w uzasadnieniu ogłoszonego dogmatu głównie odwoływał się do interpretacji teologów, a przede wszystkim do Tradycji jako zasadniczego źródła objawienia, to również to uzasadnienie jest nie do przyjęcia. Wiadomo bowiem, że na temat rzekomego wniebowzięcia Marii milczą nie tylko pisma Nowego Testamentu, ale także ojcowie Kościoła pierwszych pięciu wieków. Twierdzenie, że prawda o wniebowzięciu Marii „*potwier-*

dzona jest kultem kościelnym od najdawniejszych czasów”, jest zatem oczywistą nieprawdą. To też tłumaczy dlaczego przez wszystkie wieki, począwszy od papieża **Gelazego I** (492-496), który odrzucał wszelkie baśnie o wniebowzięciu Maryi zawarte w apokryfach, aż po czasy, kiedy ogłoszony został ów dogmat, doktryna ta miała wielu przeciwników w łonie samego Kościoła rzymskokatolickiego. Ks. J. Bajorek pisze o tym tak:

„Po stronie rzymskokatolickiej przeciw dogmatyzacji byli teolodzy, którzy mieli wątpliwości co do sposobu przeprowadzenia dowodu za przyjęciem prawdy o Wniebowzięciu: M. Jugie z Francji, B. Altaner oraz profesor z Münster Poschmann.

M. Jugie i Altaner byli zgodni co do tego, że ani Biblia, ani Tradycja, ani wiara ludu Kościoła nie dają wystarczających dowodów zasadności dogmatu. Altaner wskazał jeszcze na jeden istotny moment: spekulatywne wywody dogmatyków nie wystarczają, by wniebowzięcie można było wynieść jako niezbędny myślowo, a przez to udowodniony korelat do już ustalonych dogmatycznie przywilejów” (tamże, s. 76).

Szkoda tylko – jak dalej pisze ks. J. Bajorek – że *„krytyczne ustosunkowanie się rzymskich katolików zostało skutecznie udaremnione groźbą ekskomuniki zamieszczoną w zakończeniu Munificentissimus Deus”* (tamże, s. 77).

Ocena

Co zatem sądzić o dogmacie Wniebowzięcia Marii? Cóż, okazuje się, że rzekomo objawiona przez Boga prawda wiary wcale nie jest prawdą. Kościół papieski sformułował bowiem dogmat, który nie ma nic wspólnego z Bożym objawieniem. Doktryna ta nie znajduje przecież potwierdzenia ani w Piśmie Świętym, ani w najwcześniejszej tradycji, choć na oba te źródła powoływał się Pius XII. Krótko mówiąc, dogmat ten jest wyłącznie wynikiem spekulacji teologicznych opartych na apokryfach, „pobożności” ludowej i wcześniejszych dogmatach maryjnych – sprzecznych z Pismem Świętym. To również jeden z wielu dowodów na odstępczy – od prawdy objawionej – charakter całego Kościoła rzymskokatolickiego.

Maria jako pośredniczka

Dogmaty maryjne stały się także podstawą kilku innych poglądów na temat matki Jezusa. Kościół rzymskokatolicki przypisuje jej bowiem również szczególną rolę w stosunku do całej ludzkości – rolę pośredniczki, współodkupicielki i matki Kościoła.

Jak dalece rzymski katolicyzm zniekształcił naukę Nowego Testamentu, świadczy o tym następujący cytat:

„Najświętsza Bogarodzica zajmuje w Bożym planie zbawienia wyjątkowe stanowisko i ma także ogromne znaczenie dla naszego życia religijnego. Jako Matka Chrystusowa jest Ona też i naszą Matką, ponieważ jesteśmy członkami ciała Chrystusowego. (...) Bóg uzależnił dzieło odkupienia od Jej zgody pytając Jej, czy zechce stać się Matką [Jezusa] (...). Maryja wyraziła swą zgodę (...). W ten sposób stała się Maryja pomocnicą odkupienia, wielkim diakonem przy ofierze Chrystusowej, bo mu podała dar ofiarny, Jego Ciało najświętsze, i wraz z Nim złożyła Je na krzyżu w ofierze. Stała się naszą matką rodząc nas w boleściach pod krzyżem (...). Maryja przez swoje wstawiennictwo jest pośredniczką i rozdawczynią wszystkich łask” (Leon Rudloff, „Mała dogmatyka dla świeckich”, s. 66).

I jeszcze jeden cytat z „Katechizmu Kościoła Katolickiego”, w którym czytamy:

„W szczególnie zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam Matką w porządku łaski” (p. 968).

Jakkolwiek doktryna ta – o współdziale Marii w odkupieniu ludzkości – nie została do tej pory zdogmatyzowana, to wielu teologów i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego już dziś uznaje, że Maria rzeczywiście uczestniczyła w odkupieniu oraz że wszystkie łaski płynące z zasług Jezusa Chrystusa spływają na wiernych tylko dzięki jej orędownictwu u jej syna; i że wszystkie modlitwy muszą również płynąć przez Marię, która przedkłada je Chrystusowi. Czy stanowisko to jest słuszne? Czy wierni Kościoła rzeczywiście muszą modlić się do Marii jako pośredniczki i współodkupicielki?

Czego uczy Biblia?



Pismo Święte jasno i wyraźnie naucza, że Zbawicielem i Odkupicielem, czyli Autorem dzieła pojednania, jest Bóg. Mówią o tym między innymi następujące teksty:

„Pan [JHWH] skalą i twierdzą moją, i wybawieniem moim, Bóg mój opoką

moją, na której polegam. Tarczą moją i rogiem zbawienia mego, warownią moją” (Ps 18.3, por. Ps 130.7-8);

„Ja, Pan [JHWH], jestem twoim Bogiem, Ja, Święty Izraelski, twoim wybawicielem; daję Egipt za ciebie na okup za ciebie” (Iz 43.3);

„Tak mówi Pan [JHWH], Odkupiciel Izraela, jego Święty, do tego, który jest wzgardzony przez ludzi (...): ustanowiłem cię pośrednikiem przymierza z ludem (...). I pozna każdy człowiek, że Ja, Pan [JHWH], Mocarz Jakubowy, jestem twoim Zbawcą i Odkupicielem” (Iz 49.7-8,26);

„Ja, Pan [JHWH], jestem twoim Bogiem od wyjścia z ziemi egipskiej, a Boga oprócz mnie nie powinienś znać i poza mną nie ma zbawiciela” (Oz 13.4)

„I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim” (Łk 1.47);

„Jedynemu Bogu, Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwała, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i po wszystkie wieki” (Judy 25, por. 1 Tm 1.1; 4.10; Tt 1.3; 2.10-11).

Pismo stwierdza również, że ostateczne odkupienie rodzaju ludzkiego dostępne jest wyłącznie w Jezusie Chrystusie, który jest jedynym wykonawcą i pośrednikiem Nowego Przymierza. Jezus powiedział: *„Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu” (Mt 20.28)*. Dlatego też Jezus nazywany jest Zbawicie-

lem i Odkupicielem. Z określeniami tymi spotykamy się zarówno w Ewangeliach, jak i w listach apostoelskich. W jednym z nich czytamy:

„W nim mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego (...), aby z nastaniem pełni czasów (...) w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim” (Ef 1.7,10).

Nowy Testament w wielu miejscach przedstawia więc Jezusa jako tego, który w akcie ofiarowania siebie Bogu dokonał oczekiwanego odkupienia (por. Łk 1.68-69; 2.38; Rz 3. 24-25; 1 Kor 1.14,30; Kol 1.14; Hbr 2.14-18; 9.12,14-15; 1 P 1.18-19; Ap 5.9-10), nie potwierdza jednak ani jednym słowem twierdzenia Kościoła katolickiego, jakoby Bóg „uzależnił dzieło odkupienia” od Marii, lub Maria była „pomocnicą odkupienia”, która „wraz z Nim złożyła [ciało Chrystusa] na krzyżu w ofierze”.

Nieprawdą też jest, że Maria cierpiała za odkupienie świata, bo chociaż cierpiała z powodu śmierci Jezusa, co jest zupełnie oczywiste – każdy przecież w podobnej sytuacji przeżywałby to samo – to jednak nie cierpiała ona za grzech, bo to nie Maria „stała się za nas przekleństwem” (Ga 3.13) i nie ona poniosła śmierć za grzech, lecz Jezus Chrystus. Apostoł Piotr ujął to tak: „On grzechy nasze **sam** na ciele swoim poniósł na drzewo (...); jego sińce uleczyły was” (1 P 2.24).

Krótko mówiąc, „zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna jego” (Rz 5.10), „który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją” (Ap 1.5), a nie przez cierpienie Marii.

Co więcej, Maria nie może być także nazywana „pośredniczką i rozdawczynią wszystkich łask”. Po pierwsze dlatego, że stwierdzenie to jest sprzeczne z fundamentalnym wyznaniem wiary w Nowym Testamencie, że „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który siebie samego złożył jako okup za wszystkich” (1 Tm 2.5-6). Po drugie – ponieważ, aby mówić o pośrednictwie Marii, należałoby najpierw na podstawie Pisma wykazać, że Maria zmartwychwstała i dostała wniebowzięcia. Tego jednak żaden teolog katolicki nie jest w stanie uczynić, bo zarówno Biblia, tradycja apostoelska, jak i ojcowie Kościoła pierwszych pięciu wieków milczą na ten temat. Po trzecie – ponieważ Nowy Testament nie zawiera ani jednego przykładu modlitwy do Marii. Nikt też nigdy nie kierował się do niej, aby być zbawionym. Dla-

czego? Ponieważ Jezus nigdy nikogo nie kierował do Marii, przeciwnie, wzywał wszystkich do siebie: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie*” (Mt 11.28).

Katolicka nauka, aby modlić się do Marii, jakoby to ona wstawiała się za nami, jest też sprzeczna ze słowami Jezusa, który powiedział: „*A wy tak się módlcie: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje«*” (Mt 6.9) oraz: „*Nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie*” (J 14.6). Jest też sprzeczna z wyraźnym stwierdzeniem, że to Jezus „*wstawia się za nami*” (Rz 8.34, por. Hbr 7.25; 1 J 2.1).

Nie jest więc prawdą, że przez Marię mamy przystęp do Boga lub Chrystusa. Nieprawdziwe jest zatem stwierdzenie papieża **Leona XIII**, że „*wszelka łaska, która bywa udzielona temu światu, przechodzi przez trzy stopnie: od Boga do Chrystusa, od Chrystusa do Najświętszej Panny, od Najświętszej Panny do nas*” (**W. Myslek**, „Encykliki Leona XIII”, Słupsk 1997, s. 303). Pismo mówi bowiem, że „*w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (...) mamy swobodę i dostęp do Boga z ufnością przez wiarę*” (Ef 3.11-12, por. Hbr 4.14-16).

Maria nie jest też „rozdawczynią wszystkich łask”. Dawcą tym jest Bóg, jak czytamy: „*Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje od z góry od Ojca światłości; u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia*” (Jk 1.17).

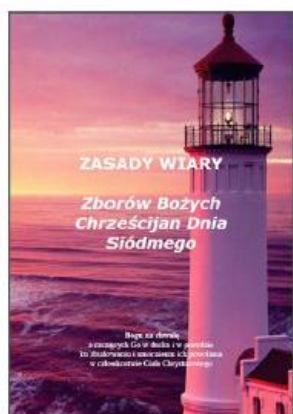
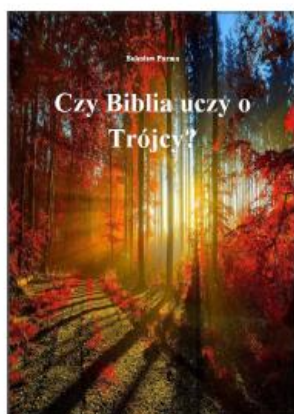
Co więcej, Biblia nie potwierdza też, aby Maria odgrywała – jak głosi Kościół katolicki – pierwszorzędną rolę w życiu nowopowstałej wspólnoty mesjanicznej i była matką Kościoła. Maria nie jest bowiem źródłem życia Kościoła, bo jest nim Chrystus, Głowa Kościoła i to on powoduje jego wzrost, tak że „*całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie zasilające się stawy (...) rośnie i buduje siebie samo w miłości*” (Ef 4.16, por. J 4.14; 15.4-5). Co do Marii, matka Chrystusa mogłaby być nazwana duchową matką jedynie tych, którym osobiście głosiła ewangelie i przyczyniła się do ich nawrócenia.

Biblia nie uzasadnia również wywyższenia Marii ponad wszystkich aniołów i ludzi. Wiadomo przecież, że Maria (hebr. *Miriam*) była skromną, pokorną i bogobojną żydówką. A to oznacza, że nie żądała ona dla siebie jakiegos wyjątkowego stanowiska i nigdy nie skupiała uwagi na sobie, lecz na Chrystusie: „*Co [On] wam powie, czyńcie*” (J 2.5).

Innymi słowy: Miriam jako żydówka nie pozwoliłaby na adorację swojej osoby (modlitwy, nabożeństwa, procesje, święta, kościoły jej poświęcone), a więc na to wszystko, czego żąda tajemnicza postać podczas rzekomych objawień maryjnych i do czego zachęca Kościół katolicki (uwaga! Biblia ostrzega: „*nie każdemu duchowi wierzcie*” – 1 J 4.1, bo „*i szatan przybiera postać anioła światłości*” – 2 Kor 11.14); nie pozwoliłaby też nazywać się pogańskimi tytułami lub tytułami przynależnymi wyłącznie Chrystusowi; byłaby wręcz wstrząśnięta bałwochwalczą czcią oddawaną jej osobie oraz wizerunkom (obrazy, rzeźby, posągi) rzekomo ją przedstawiającym.

Biblijny werdykt

Jezus nigdy nie nauczał, aby modlić się do jego matki, lub że należy się jej wyjątkowa cześć. Przeciwnie, Maria została wyraźnie i zdecydowanie upomniana, gdy próbowała wywierać wpływ na jego służbę (J 2.4; Mt 12.47-50). Powiedział też: „*Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go*” (Łk 11.28). Krótko mówiąc, Miriam, matka Chrystusa, jaką znamy z Nowego Testamentu, i Maria, którą przedstawia katolicyzm różnią się między sobą w sposób zasadniczy. Kościół głosi bowiem zupełnie inną Marię. Wszak Nowy Testament nic nie mówi o niepokalanym poczęciu, wiecznym dziewictwie czy też o wniebowzięciu Marii. Biblijna Miriam nie była też nazywana Matką Bożą, Matką Kościoła, Pośredniczką, etc. Kult jakim Kościół rzymskokatolicki otoczył Marię – jej obrazy i figury – jest więc sprzeczny z Biblią, z biblijnym Dekalogiem (Wj 20.1-6) i urąga samemu Bogu, co uwidacznia się także w ilości nabożeństw maryjnych, w modlitwach różańcowych, podczas których na dziesięć „Zdrowaś Mario” przypada tylko jedno „Ojcze nasz” oraz w licznych litaniach, ślubach i zawierzeniach z oddaniem się jej w niewolę...





Wydawca:

Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego.,
44-300 Wodzisław Śl., skr. poczt. 35,
nr tel. 661 316 897
www.zboryboze.pl